Rok VIII. Kraków, Sobota 24 Stycznia 1903. Nr. 4.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedynczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

Co słychać w Krakowie?

Niejeden z Szanownych Czytelników wziąwszy «Prawdę» do ręki, radby się dowiedzieć co słychać w Krakowie, bo to przecie krakowskie pismo. Ale to tak dzisiaj na świecie. Mało która gazeta napisze o tem, co się dzieje na miejscu lub w kraju swoim. Za to każda prawi dużo o obcych krajach, nawet o innych częściach świata. Wiecie dla czego? Bo jak się pisze o obcych krajach, to można zmyślać (choć to grzech) i nikt cię nie złapie na kłamstwie. A jak się pisze o tem, co słychać na miejscu lub we własnym kraju, to trzeba naprzód na pewno wiedzieć i ostrożnie pisać, żeby kogo nie obrazić, żeby przypadkiem nie dostać się do dziury za oszczerstwo. «Prawda» się tego nie boi, więc może śmiało pisać co słychać w Krakowie.

Źle słychać — ludziska się strasznie balują. Każdy stan chce mieć swój bal. I akademicy, to jest ci, co się uczą na urzędników, lekarzy, profesorów i artyści, to jest ładniejsi malarze i rzeźbiarze i weterani, to jest wytyrani przy wojsku i rzemieślnicy i kucharze i stróże — słowem wszystko teraz chce odprawiać bale i odprawia. A cóż z tego ma być? To dobrze, kiedy się bawią — powiesz mi Czytelniku. Widać mają się za co bawić — widać dobrze im się dzieje na świecie.

Otóż właśnie, że nie. Bieda w mieście taka, że aż rury wodociągowe pękają — wszystko prawie, co z pańska się nosi, siedzi w długach u żydów i w bankach przeróżnych, dziadów na ulicach jak mrowia, ale to nic — zabawa być musi i to publiczna, głośna, żeby każdy wiedział, że się bawią!

Czują to ci, co się balują i wymyślili sobie niezły wybieg. Oni się bawią «na biednych». Każdy prawie bal, każda zabawa publiczna w Krakowie jest miłosierna, jest na biednych. Ej! czy to być może? zapytasz kochany Czytelniku. Czy to nie kpiny, lub jaka podrywka? Jakiż ma biedny z tego pożytek, że drudzy tańczą całą noc, jedzą dobrze i piją i pięknie się wystroją? Słuchaj. Z takiej zabawy uzbiera się zawsze trochę pieniędzy — wstęp na bal kosztuje dwie, trzy, cztery, sześć, osiem nawet koron, czasem ktoś dorzuci jeszcze jaki «naddatek», po zapłaceniu muzykantów, światła i sali, coś kapnie zawsze z tego na dobroczynne cele.

Ale powiesz — przecie oni tu więcej stracą niż dadzą biednemu. Bo każdy i każda musi się na bal wystroić, musi na bal jechać — musi dobrze zjeść i wypić wśród balu, inaczej by się skakać nie chciało. Czy nie lepiej byłoby nie robić balu – a dać parę szóstek lub reńskich na jakiś dobroczynny cel?

Pewnie, żeby było lepiej — ale właśnie tu sęk. Chodzi o zamydlenie oczu sobie i drugim: bawię się, tańczę całą noc, jem i piję: n a b i e d n y c h — więc ja się poświęcam dla ich dobra. Oj głupoto, głupoto ludzka! Prosty chłop na wsi wyśmieje się z ciebie i powie, że to zbytki, że to marnotrawstwo grosza i zdrowia. A zwykle jeszcze bal jest w sobotę, żeby całą noc tańcować, a całą niedzielę lub choć do południa przespać i do kościoła nie iść.

Nie daj Boże, żeby to tańcujące miłosierdzie przeniosło się kiedy na wieś — do karczmy! Byłoby już po nas!

Inaczej robią żydzi krakowscy. Naród to bogaty — jest tego w Krakowie mało co mniej niż katolików — mają się za co bawić. Mogliby co szabas urządzać bale u siebie, a tego nie robią. Wolą wykupować od katolików kamienice jednę po drugiej nawet w rynku, wolą gojom pożyczać na bale pie-

niędzy! Żyd się zabawi, ale po swojemu, w domu, bez krzyku i hałasu, oszczędnie, bez pijatyki. Nie bardzo lubię ten naród i nie chciałbym go bynajmniej pod każdym względem stawiać za przykład — ale powiem, że co do puszczania pieniędzy na zabawy, moglibyśmy się wszyscy dużo od żydów nauczyć. Nasza młodzież najbardziej hula i pije i puszcza pieniądze i w mieście i na wsi, a młody żydziak już umie pieniądze składać, już umie oszczędzać. To jest wstyd dla nas, bo przecie nasza religia choć nie każe czcić złotego cielca, każe pieniędzy szanować i na dobre tylko używać. Inne kraje katolickie umieją też podobnie jak żydzi oszczędzać i bogacić się. Dla tego żyd niema co robić w Krainie, w Tyrolu, w Dalmacyi, w Belgii; nawet we Francyi i we Włoszech jest mało żydów. U nas jest ich najwięcej, bo naród lekkomyślny, hulaszczy, szczególnie warstwy miejskie, ktore się chełpią z oświaty i chcą innych za nos wodzić.

Bawcie się więc dalej, hulajcie niemądrzy mieszczuchowie, a czego Moskal i Niemiec nie dokończył, żyd dokończy, on Polskę do reszty rozbierze!

Ale są też i w Krakowie mądrzejsi i lepsi ludzie z pańskiego stanu, którzy pilnują pracy, po kościołach licznie się modlą a i o biednych pamiętają. Tak n. p. obok wielu starych towarzystw dobroczynnych, jak Arcybractwo Miłosierdzia i Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, które wspierają wstydzących się żebrać. Magistrat krakowski utworzył osobne biuro dla opieki nad biednemi. I biednym studentom po wielu klasztorach dają jedzenie szczególnie ŚŚ. Felicyanki. Nadto powstały tutaj w zimie dwie herbaciarnie czyli kuchnie ludowe, gdzie za parę groszy człowiek biedny może się posilić i ogrzać. Dobre i to. Daj Boże zdrowie tym, co o biednych pamiętają! *Krakowiak.*

Jaki pożytek mamy z ustaw budowlanych i opustów podatku od nowych domów przez lat 12.

Budowlana ustawa jest bardzo uciążliwa dla mieszkających na wsi; potrzeba wnosić prośbę do do gminy na stęplu, załączyć plan budowlany, niektórzy wójtowie żądają za oględziny placu pod budowę zapłaty albo dobrego poczęstunku. Jeżeli ten, który buduje nie podsmaruje dobrze, to mu wójt odmawia placu, chociaż nowy dom nie jest przeszkodą sąsiadowi ani inne złe okoliczności nie zachodzą. Jeżeli się dobrze z wójtem obejdzie, choćby sąsiad użalał się, że jest za blizko albo inne przeszkody były, wójt mówi: miejsce dobre, stawiai. Uciążliwem jest to, że na wsi bardzo mało kto potrafi wykonać plan budowlany, albo zrobić doniesienie, to jest prośbę na piśmie, której wójtowie żądają. Potrzeba więc zapłacić od pisania, kupić stępel, po wykończeniu budowy zaś się kłaniaj wójtowi, żeby przyszedł odebrać dom, jeszcześ się dobrze w tym domu nie zagrzał, a podatek już masz nałożony.

Przed trzema laty wybudowałem dom, a byłem do tejże prawie zmuszony z powodu tego, że otwarłem sklepik. Przed wprowadzeniem zaprosiłem wójta do odebrania tego domu. Przyszedł wójt i pisarz gminny, zapisali trzy izby, na które miał być podatek nałożony: 1-sza izba przeznaczona na sklep, 2-ga mieszkalna, przy niej kuchnia, długa 4 metry, szeroka $2\frac{1}{2}$ metra, sień i trzecia izba, w której niema pieca, okna są, ta jest jako komora.

Każdy przyzna, że każdy, który wynajmuje mieszkanie, potrzebuje spiżarki czyli komórki.

Kuchni, mówił pisarz przy obecnym wójcie, nie będziemy liczyć z powodu dużego podatku, zresztą kuchnie, które nie są zamieszkałe, wolne są od podatku. Atoli rok później przybył do wsi c. k. lustrator podatkowy w celu kontroli nowo wybudowanych domów. Gdy przyszli do mojego domu, usłyszał wójt słowa nieprzyjemne od tego pana, że zrobil doniesienie na 3 izby a on widzi, że jest 4, nie zapytał się ten pan, jakim ten dom obciążony długiem, dlaczego dzieci boso chodzą i w lichem ubraniu, tylko zapisał kuchnię na izbę, w której to zaledwie mieści się piec do gotowania, szafa na garnki, stół, ławka, dwa cebrzyki i dwie konewki. Masz czwartą izbę, daj z niej 16 koron na jeden rok, za pierwszy rok zapłaciłem z trzech izb podatku 12 koron, w drugim roku ze czterech 28 koron i za pierwszy rok z tej czwartej izby 16 koron.

Mam teraz 4 izby, ale mi odebrano kuchnię i komorę, wniosłem rekurs do c. k. Namiestnictwa o zniesienie czwartej izby, gdyż w rzeczywistości niema czterech ale trzy izby, i to jeszcze trzecia służy jako komora. Rok upłynął po wniesionym rekursie, odpowiedzi nie mam, może rekurs leży jeszcze w Starostwie.

Ustawa, która weszła w użycie o uwolnieniu nowo wybudowanych domów na lat 12 od podatku jest całkiem niekorzystną dla włościan, dlatego, że o tem uwolnieniu na wsi ludzie całkiem nic nie wiedzą, li tylko wie wójt i pisarz gminy. U nas budują każdego roku 3 i 4 domy, a nikt od podatku uwolniony nie jest z powodu niewiadomości, i ja sam płacę 3 roki z nowo wybudowanego domu 28 koron a nie wiedziałem aż dopiero po ogłoszeniu w gazecie. Ta ustawa nie jest dobrze zreformowana, gdyż skoro rząd darował podatek od nowo wybudowanych domów na lat 12, dlaczego starostwa nie wykluczają wymienionych domów od podatku przez lat 12, tylko podatki nakładają, aż dopiero ktoś wniesie prośbę,

przecież gminy z końcem każdego roku donoszą Starostwom ile domów nowych przybyło, toby Starostwo każdy nowy dom mogło uwolnić

Zarząd Kólek rolniczych nie ma się czemu dziwić, że dotąd włościanie nie korzystają z tej ustawy, ponieważ na wsi ludzie wcale o uwolnieniu nie wiedzą, li tylko wójtowie wiedzą; lecz niestety ludziom nie ogłaszają. Jeden mówi: płacę ja, płać i ty. Drugi mówi: jakby ten nie zapłacił, piąty, dziesiąty, to ja muszę płacić więcej. Cóż nam więc z tej ustawy, skoro dla ludu wiejskiego nieoświeconego ta ustawa wisi bardzo wysoko. Opowiedzieć takim, co nie umieją czytać i pisać, co potrzeba zrobić, ażeby podatek był odpisany na lat 12, za głowę się chwycą ze zdziwienia. Byłoby zatem bardzo dobrze dla włościan, gdyby Starostwa nowo wybudowane domy uwalniały zaraz od dnia, gdy gminy donoszą o nowo wybudowanych domach, żeby nie potrzeba było żadnych próśb, planów. Teraz bowiem z tej ustawy mogą korzystać li tylko wyższe klasy wykształcone, ale na wsi pożytku nie będzie żadnego. *I. Jagoda.*

List z Wiednia.

Posiedzenie izby rozpoczęło się dzisiaj 15 b. m. Ze względu, iż ugoda czesko-niemiecka co do spraw językowych w Czechach i Morawie nie przyszła do skutku, przeto obrady izby nie mogą się prawidłowo odbywać z powodu obstrukcyi Czechów i Niemców, którzy zajmują czas wnioskami nagłymi.

Na porządku dziennym jest sprawa cukrowa, tj. przyjęcie przez parlament konwencyi brukselskiej, mocą której musiałoby nastąpić wyznaczenie cukrowniom w Austryi, ile każda z nich cukru może wyrobić. We wnioskach Komisyi w tym celu zebranej cukrownie galicyjskie są bardzo pokrzywdzone, tak, że grozi im nawet upadek, gdyby projekt komisyi był przyjęty, a przez to kraj nasz narażony na straty, gdyż tysiące robotników, którzy buraki do cukrowni dotychczas dostarczali, nie mieliby nadal tego źródła dochodów. Przeto Koło polskie na posiedzeniu dnia 14 b. m. uchwaliło stanowczo nie dopuścić do takiej uchwały, którąby cukrownie nasze krzywdziła.

Sprawa rozstrzygniętą będzie w tych dniach i wskutek tego mogą nastąpić groźne zawikłania w parlamencie, które znów spowodować mogą albo rozwiązanie izby albo upadek ministeryum.

18/I 1903.

Ubiegły tydzień byl w parlamencie austryackim takim, jakiego jeszcze w żadnym parlamencie nie było. Trzy dni i dwie noce jedno posiedzenie z przerwą tylko 4 godzinną. Na porządku dziennym była sprawa cukrowa postawiona na pierwszem miejscu. Czescy jednak posłowie radykalni powiedzieli sobie, że nie dopuszczą do porządku dziennego za to, że żądania Czechów co do ich spraw językowych nie zostały uwzględnione. Postanowili zatem wnioskami nagłymi, które mają pierwszeństwo przed innemi sprawami, tak nękać izbę, by rząd był zmuszonym sprawę językową w Czechach raz stanowczo załatwić. W tym celu urządzili obstrukcyę polegającą na tem, by do swych wniosków nagłych zabierać ciągle głos. Kilku tych posłów poświęciło czas i zdrowie, i co jeden skończył, to drugi zaczynał. Jeden mówił 5 godzin, drugi trzy, inny cztery i tak naprzemian zmieniali się cały czwartek i noc, cały piątek i noc, oraz całą sobotę. W sobotę dopiero ku wieczorowi wyczerpały się ich siły i nastąpiło porozumienie, które doprowadziło do tego, iż mowy swe skrócili, wnioski niektóre, ale nie wszystkie, cofnęli, tak, że izba przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do sprawy cukrowej.

W sprawie tej, o której w poprzednim liście pisałem, zabrał głos prezes Koła polskiego Ekscel. Jaworski i oświadczył, iż Koło polskie nie dopuści do takiej ustawy, którąby krzywdziła nasz kraj. Do projektu do tej ustawy cukrowej wybrano komisyę z 48 członków, która wnioski swe ma izbie przedłożyć.

Następne posiedzenie odbędzie się w środę 21. Z tego widać, iż na razie nastąpił spokój w parlamencie, ale tylko na razie, gdyż Czesi swych praw językowych dalej domagać się będą i wcale obstrukcyi się nie wyrzekli. Polacy będą również o sprawy dotyczące naszych cukrowni się upominali, a do tego przychodzi na porządek dzienny drażliwa sprawa wojskowa, która również może wywołać burze w parlamencie, a nawet bardzo smutno się zakończyć. Na rozstrzygnięcie, czy Rada państwa będzie mogła prawidłowo dla dobra ludów pracować, nie długo czekać trzeba!

Na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 14 b. m. postawił poseł Wojtyga wniosek, by rząd przyszedł z pomocą górnikom w kopalniach węgla w Jaworznie, którzy wskutek zaszłej tam katastrofy zostali obecnie bez zajęcia.

W dniu dzisiejszym zgłosił się do Prezydyum Koła p. Gutmann, jako przedstawiciel właścicieli kopalni w Jaworzniu, by wyrazić tak Kołu polskiemu, jakoteż i wnioskodawcy podziękowanie za zajęcie się tą sprawą; oświadczył jednak, że właściciele kopalń w Jaworzniu poczuwają się sami do obowiązku, by los tamtejszych górników zabezpieczyć.

Wobec tego szlachetnego oświadczenia, poseł Wojtyga, za wiedzą Prezydyum Koła, wniosek swój w izbie już postawiony, cofnął.

Z Sekretaryatu Koła Merunowicz.

Jan Wojtyga.

Wiadomości z całego świata.

Borysław znów się pali — oto wiadomość, jaką podały tymi dniami gazety. Mianowicie dnia 19 wybuchł nowy olbrzymi pożar, spowodowany prawdopodobnie nieostrożnością. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy koron. Na szczęście pożar zlokalizowano zawczasu.

Polacy pod zaborem Prusaka. Niemieckie gazety ogłaszają orędzie do chlebodawców Niemców, żeby tylko takich robotników polskich przyjmowali do swoich fabryk i zakładów, którzy się zobowiążą posługiwać językiem niemieckim, zamiast polskiego. Cóż to za okropne prześladowanie?! I to ma być wyższa kultura niemiecka.

Poznańskie. Niemcy nie szczędzą pieniędzy, aby Polaków zgermanizować, czego dowodem etat ministerstwa skarbu, w którym wyznaczono 1.350.000 marek na dodatki do pensyi dla urzędników i nauczycieli w dzielnicach polskich. W Poznaniu ma być zbudowany zamek królewski i na ten cel wyznaczono 50.000 marek. Na szkoły zaś wiejskie uzupełniające 25.000 marek. Na urządzenie garnizonów wojskowych w Wrześni i Śremie domaga się etat 3 miliony marek. Dalej w Poznaniu ma być założona akademia królewska, na której utrzymanie wyznaczono rocznie 57.000 marek.

Wreszcie wyznaczono 200.000 marek na popieranie niemieckiego szkolnictwa ludowego w dzielnicach, gdzie żyje ludność polska i niemiecka. Takiemi to ofiarami pieniężnemi starają się Prusacy wzmocnić żywioł niemiecki a zgnieść ludność polską. Środki te z pewnością ludności polskiej nie zniechęcą do dalszej walki, jaką staczać musi w obronie swego bytu ekonomicznego i narodowego.

Rosya. Według obliczeń zginęło w czasie trzęsienia ziemi w Andiżanie 4.500 osób, a 30.000 domów runęło. W powieciecie margielańskim zginęło 250 osób, a domów runęło 3.000. Ludność rosyjska w części wyjechała z Andiżanu a w części mieszka w wagonach. Wstrząśnienia ziemi powtarzają się jeszcze, ale uderzenia są słabe.

Odessa. Wybuchł w więzieniu Odessy bunt więźniów, których liczba dochodzi do 600. Jak gdyby na dany znak wszyscy więźniowie równocześnie poczęli wyłamywać drzwi w celach i wybijać szyby w oknach, oraz niszczyć sprzęty. Pewna część, wydobywszy się na korytarze, porozbijała drzwi do reszty cel. Więźniowie zabarykadowali siennikami korytarze. Straż więzienna dała ognia. Dwóch więźniów jest zabitych, dwóch ciężko rannych.

Na drugi dzień wybuchł bunt podobny w więzieniu kobiecem. Również i tam sprowadzono wojsko dla uśmierzenia buntu. Jedna kobieta zginęła. Z trudnością tylko przywrócono spokój.

Ameryka. Kanclerz archidyecezyi chicagowskiej ogłosił sprawozdanie doroczne, w którem wykazuje, że liczba katolików wzrosła o 200.000 dusz, a liczba dzieci w szkołach parafialnych o 12.000 i wynosi obecnie 93.000. Ogółem archidyecezya chicagowska liczy obecnie milion dusz rzymsko-katolickiego wyznania. W samem mieście Chicago znajduje stę 153 kościołów. W 71 panuje język angielski, w 34 niemiecki, w 14 polski, w 10 czeski, w 4 francuski, w 5 włoski, w 6 słowacki, w 6 kroacki, w 5 litewski.

Największą parafię polską stanowi parafia św. Stanisława Kostki, która liczy 30.000 wiernych.

Niemcy. Sejmowi pruskiemu przedłożył w początkach stycznia minister skarbu etat państwa pruskiego. Prusy mają niedoboru za rok 1902 37½ miliona marek, na rok 1902 obliczył go minister na 35 milionów, a na obecny rok na 73 miliony.

Niedobór zaś cesarstwa niemieckiego przedstawia się o wiele gorzej, który obliczają na rok 1903 na 220 milionów marek. Pochodzi to z licznych projektów marynarskich i wojskowych, które, jak wiadomo, pochłaniają krociowe sumy.

Wiedeń. W stolicy Austryi, w Wiedniu, rozpoczęło 2.900 pomocników krawieckich strejk, którzy się domagają podwyższenia płacy.

Wiedeń. Minister obrony krajowej, hr. Welsersheim, wyraził się o nowej ustawie wojskowej, która będzie przedłożona parlamentowi do uchwalenia, że ustawa ta będzie początkiem dwuletniej służby wojskowej w Austryi — wyraźniej mówiąc, że za nową ustawą wojskową pójdzie częściowe wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej.

Francya. Gazety w Paryżu twierdzą, że bogaty bankier Rothschild zażądał ustąpienia ministerstwa Combesa. Rothschild powiedział, że prześladowanie religii rozpoczęte przez Combesa uniemożliwia stosunek finansowy z rządem francuskim. Rothschild grozi, że dopóki rząd Combesa będzie u steru, dopóty nie da Rothschild żadnej pożyczki. Rothschild dawał pieniądze i zarabiał na tem tak długo, jak mógł. Gdy teraz zaczynają się trudności, cofa się zawczasu.

Rząd francuski ogłasza to, aby się znaleźli inni, którzyby mu pomagali. Albo może Rothschild pragnie wyższych procentów. Dlatego stawia takie żądania, aby zwolennicy kulturnika Combesa zgodzili się na te wyższe procenta.

O należytościach skarbowych.

(Ciąg dalszy).

Ogólne uwagi o darowiznach i spadkach.

Należytości od spadków są prawie takie same jak należytości od darowizn, o których w poprzednim artykuliku była mowa i tylko drobne kwestye różnią

te należytości. Tłómaczy się to tem, że spadek nie jest właściwie niczem innem, jak darowizną uczynioną za życia przez spadkodawcę na wypadek śmierci w ten sposób, że rzecz darowana dopiero po śmierci spadkodawcy przechodzi na własność obdarowanego. Darowizna taka na wypadek śmierci różni się jednak bardzo od darowizny za życia uczynionej pod wielu względami. Przedewszystkiem darowizna za życia uskuteczniona, jeśli przedmiot podarowany nie został odrazu przy oświadczeniu darującego, że daruje ją, oddana obdarowanemu, jest o tyle tylko ważna i skuteczna, o ile sporządzono akt notaryalny poświadczający tę darowiznę. Wymogu tego zupełnie nie potrzebuje darowizna na wypadek śmierci, której wystarcza do ważności nawet ustne oświadczenie i to nawet w nieobecności obdarowanego, atoli wobec trzech świadków wezwanych w tym celu i nie bliskich krewnych obdarowanego, że na wypadek śmierci daruje (mówi się zwykle: zapisuje) pewną rzecz osobie trzeciej.

Darowizny ważnie uczynionej, nie można bez prawnej w ustawie z góry przewidzianej przyczyny odwołać. Natomiast każdą darowiznę na wypadek śmierci można odwołać i w miejsce jej inny zapis uczynić.

Ze względu na często bardzo opłakane stosunki rodzinne, gdzie rodzice będąc w podeszłych już latach i nie mogąc dłużej pracować, darowują całe swe mienie dzieciom, u których chcą do śmierci skromnem tylko dożywotniem utrzymaniem się zadowolnić, a potem dzieci w ten sposób się rodzicom swym odwdzięczają, że rodziców krzywdzą, a nawet czasami biją, — zauważa się przy tej sposobności, że jeśli obdarowany stał się winnym wielkiej niewdzięczności względem swego dobroczyńcy, natenczas darowizna odwołana być może. Przez wielką niewdzięczność rozumie się takowe uszkodzenie na ciele, stanie, wolności lub na majątku, dla którego przeciwko obrazicielowi z urzędu, lub na żądanie obrażonego, postępowanie na drodze karnej może mieć miejsce. Ustawa jest tak surowa dla niewdzięczników, że nawet dzieci obrażonego dobrodzieja mają prawo po jego śmierci wystąpić ze skargą przeciwko obrazicielowi lub jego dzieciom, jeśli tamten również umarł, o odwołanie darowizny, o ile obrażony nie przebaczył niewdzięczności i z rzeczy darowanej znajduje się jeszcze co w naturze lub we wartości.

Jeśli darujący nie zastrzeże sobie utrzymania dla siebie od darującego i następnie przyjdzie do takiej nędzy, że mu zbywa na potrzebnem utrzymaniu, natenczas ma prawo żądać od obdarowanego, aby mu od rzeczy darowanej rocznie płacił procent 5, jeśli rzecz darowana lub jej wartość istnieje jeszcze i darującemu zbywa na potrzebnem utrzymaniu, a obdarowany nie znajduje się w podobnym niedostatku. Z pomiędzy więcej obdarowanych, wcześniej obdarowany natenczas do tego tylko jest obowiązany, gdy zasiłki przez później obdarowanych czynione, nie wystarczą na utrzymanie.

Ponieważ również często się zdarza, że czyniący darowiznę, darowizną tą krzywdzi osoby trzecie, dodaje się do uwag powyższych jeszcze co następuje:

Jeśli darujący był obowiązany do dawania komu drugiemu utrzymania i przez darowiznę zrobił uszczerbek temu, któremu utrzymanie był obowiązany dawać, w takim wypadku może pokrzywdzony darowizną domagać się od obdarowanego uzupełnienia tego, czego mu już darujący nie jest w stanie z powodu uczynionej darowizny świadczyć.

Jeśli w czasie uczynionej darowizny, darujący ma potomków, dla których obowiązany jest zostawić zachowek, nie może on z ich szkodą czynić darowizny, któraby połowę jego majątku przewyższała. Jeśli darujący przestąpił ten przepis, a potomkowie ci udowodnią po jego śmierci, że czysty spadek nie dochodzi połowy majątku, jaki w czasie czynienia darowizny posiadał, natenczas mogą domagać się stosunkowo od obdarowanego zwrotu tego, co więcej nad połowę nieprawnie otrzymał.

Jeśli obdarowany nie posiada już rzeczy darowanej lub jej wartości, natenczas o tyle tylko jest odpowiedzialnym, o ile w złej wierze pozbył się jej posiadania.

Pod tymi samymi warunkami mogą także być odwołane te darowizny, przez które wierzyciele już w czasie ich czynienia zostali pokrzywdzeni. Wierzyciele, których należytości późniejszemi są od darowizny, wtenczas tylko w zasadzie mogą użyć tego prawa, gdy obdarowany o podstępne porozumienie się z darującym, może być przekonanym.

Gdy bezdzietnemu darującemu urodzą się dzieci po zrobionej darowiznie, natenczas ani on, ani te dzieci nie mają prawa odwołać darowizny. Tylko w razie wielkiego niedostatku mogłyby te dzieci zażądać od obdarowanego, a nawet od jego dzieci, o ile rzecz darowana lub jej wartość jeszcze istnieje, żądać procentu 5% od darowanej sumy.

Przy darowiznach powinni więc darowujący i obdarowani o tych przepisach pamiętać, gdyż w przeciwnym razie narażą się w przyszłości na kłopoty i smutne procesa.

Tak jak przy darowiznach między żyjącymi regułą jest, że darowizna jest nieodwołalną i tylko we wypadkach wyraźnie przewidzianych darowizna odwołaną być może, tak znowu przy darowiznach na wypadek śmierci regułą jest, że można ją w zasadzie każdą odwołać. O ile jednak przez to odwołanie pominiętem jest w spadku bezprawnie dziecko lub które z rodziców, nie tracą jeszcze wskutek tego osoby te praw do spadku z ustawy wynikających,

z wyjątkiem bowiem tych wypadków, w których wydziedziczyć wolno, osoby te muszą być w spadku uwzględnione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wdzięczność sieroty.

(Dokończenie).

W jednę niedzielę, a było to właśnie przy końcu pół roku od czasu jego pobytu w mieście, modlił się Kostuś pod chórem w kościele i tak się zatopił w modlitwie, że wszyscy wyszli już z kościoła, a on o tem nie wiedział. Wtem przychodzi ku niemu braciszek klasztorny, chwyta go za kołnierz i powiada:

— Toś to ty ptaszku zakradł się tutaj, aby co wynieść z kościoła?

Chłopiec zmieszał się bardzo, braciszek dla większego przestrachu bierze go za rękę i prowadzi niby do przełożonego klasztoru.

— Ale przez miłość Boską — prosił Kostuś na korytarzu właśnie przed celą przełożonego — ja nie miałem złej myśli, tylko modląc się zostałem sam jeden.

Wyszedł przełożony, spojrzał na braciszka i pyta:

— Co to za chłopiec?

Na to braciszek zarumienił się, spuścił oczy do ziemi i ani słowa nie powiedział.

— Chodź ze mną! — rzekł przełożony do Kostusia, który pełen obawy wszedł za nim celi.

— Po co cię tu przyprowadził braciszek? — zapytał po chwili przełożony.

Na to powie Kostuś nieśmiało:

— Byłem teraz w kościele, modliłem się na książeczce i tak jakoś byłem uniesiony podczas modlitwy, żem ani nie widział, jak ludzie powychodzili po nabożeństwie. Przyszedł do mnie braciszek i myśląc, żem ja się zaczaił ukraść co w kościele, chciał mnie przyprowadzić do księdza jegomości. Ja zaś, choć jestem sierotą, nie zrobiłbym tego nigdy na świecie.

— A skądeś ty chłopcze? - wtrącił znowu zakonnik.

— Ja jestem z Topoliniec — rzeknie Kostuś — mój ojciec nazywał się Szczepan Śmigost i był ubogim wyrobnikiem.

— Szczepan Śmigost! tyś syn jego?! — wykrzyknął zadziwiony ksiądz jegomość — o dla Boga! toć ja jestem brat jego i nic o nim lat kilka nie wiedziałem. Czy żyje jeszcze?

— Nie żyje już, księże dobrodzieju! — odpowiedział Kostuś.

— A któż ciebie utrzymuje? - zapytał teraz przełożony.

A Kostuś, całując go w rękę, tak powie:

— Z początku byłem u Protazego Kociołka, ale tam nie mogłem wytrzymać; wziął mię potem stary Jakób, dawał mię na wsi do szkoły i teraz zapłacił mi tu w mieście na pół roku wikt i stancyę, która mi się już za tydzień skończy; potem nie wiem, co mi przyjdzie począć?...

I otarł sobie chusteczką zapłakane oczy.

— Bóg cię tu do mnie sprowadził — odparł ksiądz — ja ci wyrobię mieszkanie i jedzenie w klasztorze i będziesz spokojnie mógł chodzić na naukę.

Nie umiem opisać tej radości, jaka przejęła małego sierotę.

Zapłakany całował księdza a swojego stryja po rękach i nogach, aż mu kazał wstać i iść do domu.

Za tydzień był już Kostuś w klasztorze. Mając tam wielki spokój, uczył się z większą jeszcze ochotą, czytywał różne książki i tak mu spiesznie upływał miesiąc po miesiącu, rok po roku.

Niekiedy we wakacye, to jest wtenczas, kiedy po ukończeniu roku szkolnego uczniowie dwa miesiące mają wypoczynku, pojechał na wieś dla odetchnięcia świeżem powietrzem, dla przypatrzenia się tym zielonym błoniom, na których pasał bydełko, śpiewał piosenki i niejedną gorzką uronił łezkę. Najwięcej dlatego jeździł on na wieś, aby odwiedzić staruszka Jakóba.

Ukończywszy przy pomocy swojego stryja księdza wszystkie szkoły, został doktorem i pojechał do miasta na mieszkanie.

Kiedy przyjechał do Topoliniec ubrany po pańsku, stary Jakób nie mógł go poznać, tak się odmienił niezmiernie. Wszyscy ludzie nie mogli się nadziwować, że z Kostusia sieroty mógł się zrobić taki pan znamienity, a to ich bardziej zadziwiało, iż Kostuś nie gardzi Jakóbową strzechą.

Gdy Halka, córka Jakóba, wyszła do ogrodu, rozpłakała się serdecznie i fartuszkiem ocierała oczka. Przyszedł ku niej Kostuś i wziąwszy ją za rękę, tak powiada do niej:

— I cóż ty mię nie kochasz już więcej moja Halciu?

— I gdzieżbym ja cię mogła kochać, kiedy ty taki pan, a ja prosta wiejska dziewczyna?

— A przez kogóż to ja się stał panem? — przemówi Kostuś — nie przez kogo innego, jeno przez twego ojca. Jemu się to chcę odwdzięczyć, biorąc ciebie za żonę — pójdź niech nas pobłogosławi.

Przyszli oboje przed ojca, padając mu do nóg, a Kostuś tak się odzywa:

— Teraz pobłogosław dzieci twoje, bo one się kochają i śmierć je tylko rozłączyć może!

Stary Jakób zrosił się łzami, oczom swoim nie wierzy, zdaje mu się, że to sen tylko, złudzenie, lecz wreszcie ściska klęczących i wymawia:

— Niech się dzieje wola Boska, ja was błogo-

sławię razem z moją Jadwigą, a niebo cieszyć się będzie waszym związkiem.

Powstali oboje młodziankowie i zaraz poszli donieść o tem księdzu. Ksiądz przyjął na zapowiedzi i za trzy niedziele całe Topolińce brzmiały weselem. Dorodne wiejskie pary i miejscy ludzie uwijali się w tańcu, tylko Kostuś był czegoś smutny.

— Co tobie mój kochany Kostusiu? — pytała się go z przymileniem Halka.

— Oj przykro mi bardzo -- odrzeknie Kostuś — że Protazy Kociołek na mojem weselu być nie może.

— Nikt mu przecie nie życzył choroby — zagada Halka — sam sobie winien. I dzieci ma podobno chore.

— Aj tak, tak — zalamentował Kostuś — biedny z niego człowiek!

Trzeba bowiem wiedzieć, że Protazy, jak za czasów Kostusia w jego domu, tak i później nic zgoła nie robił, chciał sobie lekkim żyć chlebem, ale mu się nie udało. Robota w polu i koło domu nie smakowała mu nigdy, owóż wziął się do handlowania końmi. A że to był człowiek bez nauki i doświadczenia, stracił wielkie na tem pieniądze, handlarze pozabierali cały inwentarz i jak pierwej był dumnym i opryskliwym, teraz stał się ubogim i pokornym. Bóg na domiar nieszczęścia zesłał na niego i dzieci chorobę, w której ich nie miał kto ratować, bo Protazy każdemu gorącego sadła zalał za skórę.

Kostuś odchodząc dzieciakiem z jego domu, zrobił sobie postanowienie odwdzięczyć mu się kiedy.

Owóż codzień chodził do jego chaty, leczył jego i dzieci, posyłał za własne pieniądze po lekarstwa do apteki i niebawem Protazy przyszedł do zdrowia.

Kostuś tymczasem pojechał z ukochaną Haliną do miasta, nie zapomniał jednak o lepszej pomocy dla Protazego. Będąc u jednego księcia, któremu szczęśliwie wyleczył dwoje dziatek, dostał od niego sporo pieniędzy, wtedy .przypomniał sobie Protazego, wsiadł do bryczki i pojechał do Topoliniec.

— Macie tu mój Protazy — powiedział doktór Konstanty — trzydzieści dukatów na zapomogę za dany mi przytułek w młodym wieku. Wycierpiałem u was niemało, nie chcę wam tego pamiętać i Bóg wam niech tego nie pamięta, który kazał kochać bliźniego swojego.

Tę wam tylko dam jeszcze przestrogę, żebyście się nie pysznili, gdy przyjdziecie do dobytku, ale pracując ustawicznie, bądźcie uczciwi i skromni.

Pobladł z zadziwienia Protazy, osłupiała żona jego, a Kostuś poszedł do pana dziedzica, wstawił się za Protazym, dlatego też pan dziedzic odstąpił mu kawałek pola, dał trochę drzewa, a gdy Protazy chwycił się na prawdę roboty, widząc, że pieczone gołąbki nie przyjdą do gąbki, przyszedł do lepszego mienia, a nie był już nigdy zarozumiałym i lekkomyślnym. Stary Jakób mimo starości swojej odbył pielgrzymkę do Rzymu dla podziękowania Bogu za szczęście, które go w starości spotkało. Nie długo starowina umarł w rodzinnej wiosce, gdzie żył znowu dobrze się mający gospodarz Protazy, a w mieście szczęśliwi i weseli mieszkali Konstantowie. Tak to, moi mili, cnota, praca i nauka prowadzą ludzi do szczęśliwości na ziemi.

Józef z Bochni.

Weteranom.

Jest oto chwila dla wszystkich droga,
Co puls przyspiesza miłości bratniej;
Chwilą tą wspólne modły do Boga
Za tymi, którzy w walce ostatniej
O niepodległość chwycili broń
Przeciw wrogowi — stawili skroń.

Wy, coście z ludu polskiego wyszli,
Z miast i pałaców lub z wiejskiej strzechy,
Co tłumaczami byliście myśli
I środowiskiem smutków, uciechy,
Choć srodze ostrzył pazury kat,
Czerstwo żyliście czterdzieści lat.

Wy, coście spójnią byli cnej zgody,
Łącznikiem pana z ludem w siermiędze,
Co pod sztandarem świętej swobody
W bój szliście, w Sybir i w życia nędze:
Strasznie się znęcał nad Wami wróg,
Lecz jako świadków zatrzymał Bóg.

Tak... jako świadków, że w polskim ludzie
Płynie krew dziarska, płynie pragnienie
Wolności choćby w biedzie i trudzie,
Byle wolności! Wam, coście mienie
I siły dali na walki wieść,
Wam dziś zanosim: Sława Wam, cześć!

Ojczyzna — wiara — to ideały,
Których byliście wysłannikami;
Choć zaspokoić pragnień nie dały,
Choć nie zlitował Bóg się nad nami,
Nie będzie strachem już wroga gniew,
Bo wy dowodem, że kipi krew.

Duch Waszych pragnień dostał się matkom
Broniącym słowa i polskiej pieśni,
Skrzydła roztoczył nad nizką chatką,
Żądać nauczył jak tam we Wrześni;
Moralną wojnę polecił wieść
Dnch Waszych pragnień, za to Wam cześć!

Mieczysław Kotulski.

ROZMAITOŚCI.

Złoczów. Dnia 14 b. m. odbył się tu w Złoczowie wiec, złożony z Duchowieństwa tylko obrządku łacińskiego, całego powiatu szlachty, chłopów i mieszczaństwa. Celem wiecu było, co czynić należy, aby pobudzić w sercach ludu i społeczeństwa polskiego coraz to gorętszą miłość Ojczyzny a zwłaszcza mowy rodzinnej. Wskutek tego na wniosek p. Kozłowskiego uchwalono odbywać w okręgu złoczowskim po wszystkich miasteczkach wiece, zakładać we wsiach polskie czytelnie, kaplice i kasy Raifaisena.

Na tem więc zakończono i wybrano ścisły komitet, który ma czuwać gorliwie nad tem.

Przemyśl. Przed kilku tygodniami odbyli socyaliści czyli t. z. „towarzysze“ galicyjscy zjazd. Nie śmiejcie się, Czytelnicy, gdy wam powiemy, że nad uszczęśliwieniem waszem radzili tacy polacy jak Heker, Mosler, Petzling, Drobner, Salamander, Stengel, Diamand, Siegman, Besen, Teller i tym podobni Abrahamowie. Któżby wątpił, że ci szczerze kochają lud?!

Przecież w każdej wsi macie swego Mośka i wiecie, jaki to dobrodziej ludzkości!

Zbaraż. Pod przewodnictwem hr. Koziebrodzkiego odbył się zjazd powiatowy, w którym uczestniczyli także włościanie. Takie połączenie się wszystkich stanów na zjazdach powiatowych przyniesie bardzo wielkie korzyści dla kraju. Szczególnie przy zakładaniu rozmaitych spółek handlowych i wytwórczych potrzeba zjednoczenia wykształconych osób z włościanami, ażeby prowadzić rachunki i porozumiewać się z odbiorcami.

Ofiara zgłodniałych wilków. Z Brodów donoszą, iż stado wilków napadło na granicy żandarma i pożarło go.

Dąbrowa. Staraniem ks. Zachary i p. Lechowicza nauczyciela w Dąbrowie, urządzono „Jasełka“. Dzieci śpiewały pięknie kolędy i zręcznie przedstawiały osoby, występujące przy narodzeniu Pana Jezusa, dochód z „Jasełek“ wynosi 120 koron. Za te pieniądze otrzymają najbiedniejsze dzieci ubranie i obuwie.

Już wyszła trzecia książeczka „Biblioteki Prawdy“ pod tytułem: „Wiadomości o należytościach skarbowych ze szczególnem uwzględnieniem spraw wiejskich“ zebrał Dr Teodor Kosch, adwokat krajowy w Krakowie. Zaraz wysłaliśmy ją Prenumeratorom „Biblioteki Prawdy“.

W bieżącym roku wydamy następujące książeczki: 1) Pogadanki o socyaliźmie, napisał ks. M. Jeż. 2) O Napoleonie przez Dra Stanisława Kozłowskiego. W tej książeczce będzie także mowa o legionach polskich i o rewolucyi. 3) O stowarzyszeniach zawodowych rolniczych przez Dr Komorowskiego. 4) O Reju z Nagłowic, jednym z najstarszych pisarzów polskich, którzy pisali w języku ojczystym, napisał profesor Jan Magiera. 5) O Bohdanie Zaleskim napisał profesor Mikołaj Mazanowski.

Przedpłata na wszystkie książeczki (5) w tym roku wynosi tylko 1 koronę. Kto chce nabyć trzy książeczki z zeszłego roku to jest „O księgach gruntowych“, „Słowianie“ i „O należytościach“ płaci nadto 60 halerzy. Przesyłka przy zamawianiu wszystkich książeczek zadarmo. Na przesyłkę pojedynczo zamawianych należy dodać 5 halerzy.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że nie będziemy drukowali w gazecie tych wszystkich artykułów, które będą zawarte w książeczkach. Ponieważ nadto większa część czytelników nie posiada roczników „Prawdy“, gdyż gazety ulegają zniszczeniu, przeto każdy prenumerator „Prawdy“ i inni włościanie i mieszczanie powinni nabywać całą „Bibliotekę Prawdy“.

Drogą do zamożności jest hodowla drzew owocowych. Na tę drogę wchodzą nasi rolnicy. Niestety z braku wykształcenia nie mogą osiągnąć wielkich korzyści ze swej pracy. Aby im ułatwić pracę, starają się krajowi instruktorzy pouczać przystępnie o tem, co się odnosi do ogrodnictwa.

Niestrudzonym przewodnikiem w tej dziedzinie rolnictwa jest p. Dr Goliński; czego dowodem jest urządzenie kursu praktycznego w tym roku w Krakowie.

Porządek nauki jest następujący.

W domu przy ulicy Gołębiej l. 18 pod kierownictwem p. Dra Stanisława Golińskiego, krajowego instruktora ogrodnictwa w Krakowie w dniach 31 stycznia, 1 i 2 lutego b. r. — Program kursu obejmuje: Sobota (31 stycznia), od godz. 3—5 popołudniu wykład: a) Owoce, ich rodzaje, gatunki i ich skład chemiczny, owoc jako żyjąca istota, jej objawy życiowe, z którymi liczyć się należy w owocarstwie. b) Handlowe rozgatunkowywanie owoców. Od 6—8 wieczór wykład: Sad i przyrządy do zrywania i zbierania owoców, tudzież transport ze sadów do składu.

Niedziela (1 lutego) od godz. 3—4 popołudniu wykład: Obchodzenie się z owocami na składach, t. j. gatunkowanie, pakowanie do skrzyń, beczek lub koszyków. — Od godz. 4—7 wieczór: Praktyczne zajęcia.

Poniedziałek (2 lutego) od godz. 3—5 popołudniu wykład: a) Handel i organizacya sprzedaży owoców; b) Owocarnie, ich urządzenia i roboty w nich. — Od godz. 6—8 wieczór: Praktyczne zajęcia.

Korzystajcie z wolnego czasu w porze zimowej i przybywajcie na naukę, szczególnie włościanie z najbliższych okolic.

Kalendarz „Prawdy“ na r. 1903 jest jeszcze do nabycia za bezcen to jest po 30 halerzy z przesyłką.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. Moskała. 2 korony za rok 1902 otrzymaliśmy.

M. Zbojakowa. Prenumerata wyrównana do końca roku 1903.

Na fundusz prasowy złożył ks. Dziekan Markuzel 4 kor. 40 hal.

Kalendarz kościelny.

25. **Niedziela 3 po Trzech Królach** N. ś. P. — 26. Poniedziałek, Batyldy, Pauli. — 27. Wtorek, Jana Chryzostoma. — 28. Środa, Karola W. — 29. Czwartek, Franciszka Salezego. — 30. Piątek, Hiacynty panny. — 31. Sobota, Wig. Ludwiki.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.